



GAZETA KOSZYCKA

ISSN 1234-0952

Nr 1(12)

WIADOMOŚCI GMINNE

styczeń 1998



Z obrad sesji Rady Gminy

Ostatnia w 1997 roku grudniowa Sesja Rady Gminy poświęcona była głównie podatkom na nowy rok.

Podjęto następujące uchwały:

O podatku rolnym: za podstawę do obliczenia podatku rolnego przyjęto cenę skupu żyta w wysokości 21,20 zł/q, co stanowi o 10 % więcej w stosunku do roku ubiegłego (średnia cena skupu żyta za okres pierwszych trzech kwartałów 1997r. wyniosła 37,65 zł za 1 kwintal.)

• **terminy płatności:** 15 marca 1998, 15 maja, 15 września, 15 listopada.

• **zwolnienia podatkowe:** można zwolnić od podatku rolnego od gruntów – użytki rolne na których zaprzestano produkcji rolnej, z tym zwolnienie może dotyczyć nie więcej niż 20% powierzchni użytków rolnych gospodarstwa rolnego, lecz nie więcej niż 10 ha; na okres nie dłuższy niż 3 lata, po spełnieniu łącznie kilku poniżej podanych warunków: brak następców, osiągnięcie wieku emerytalnego przez właściciela gospodarstwa, klęska żywiołowa powodująca utratę narzędzi pracy, inne ważne gospodarczo przyczyny.

Warunkiem zwolnienia jest faktyczne zaprzestanie produkcji rolnej, komisyjnie potwierdzone przez sołtysa wsi oraz pracownika Urzędu. Decyzję o zwolnieniu podejmować będzie Zarząd Gminy na pisemny, umotywowany wniosek zainteresowanego.

O podatku od nieruchomości:

Wysokość rocznych stawek podatku od nieruchomości wynosi:

1. od 1 m² powierzchni użytkowej budynków mieszkalnych lub ich części - 0,17 zł
 2. od 1 m² powierzchni użytkowej budynków lub ich części związanych z działalnością gospodarczą inną niż rolnicza lub leśna z wyjątkiem budynków lub ich części przydzielonych na potrzeby bytowe osób zajmujących lokale mieszkalne, oraz od części budynków mieszkalnych zajętych na prowadzenie działalności gospodarczej - 9,00 zł
 3. od 1 m² powierzchni użytkowej budynków lub ich części zajętych na prowadzenie działalności gospodarczej w zakresie obrotu kwalifikowanym materiałem siewnym - 3,00 zł
 4. od 1 m² powierzchni użytkowej pozostałych budynków lub ich części - 2,50 zł
 5. od budowli - ich wartości - 2%
 6. od 1 m² powierzchni gruntów związanych z działalnością gospodarczą inną niż działalność rolnicza lub leśna z wyjątkiem związanych z budynkami mieszkalnymi - 0,30 zł
 7. od gruntów:
 - a) będących użytkami rolnymi nie wchodzącymi w skład gospodarstw rolnych w rozumieniu przepisów ustawy z dnia 15 listopada 1984r. o podatku rolnym (DzU. z 1993r. nr 94, poz. 431, z 1994r. Nr 1 poz. 3, z 1996r Nr 91, poz. 409, z 1997r, Nr 43, poz. 272, Nr 137, poz.926) wykorzystywanych na cele rolnicze od 1 m² powierzchni - 0,01zł
 - b) pod jeziorami zajętych na zbiorniki wodne, retencyjne, lub elektrowni wodnych od 1 ha powierzchni - 2,31 zł
 - c) pozostałych od 1m² powierzchni - 0,02 zł.
- Zwalnia się od podatku ponad zwolnienie ustawowe właścicieli gospodarstw rolnych od budynków mieszkalnych i ich części.

Od środków transportowych:

1. Od autobusów oraz samochodów ciężarowych przystosowanych do przewozu osób o liczbie miejsc do siedzenia łącznie z miejscem kierowcy
 - a) do 15 miejsc - 269,10 zł
 - b) powyżej 15 do 30 miejsc - 494,50 zł
 - c) powyżej 30 miejsc - 1.085,60 zł
2. Od samochodów ciężarowo-osobowych o dopuszczalnej masie całkowitej : powyżej 2 ton - 264,50 zł
3. Od samochodu ciężarowego i ciągników siodłowych ładowności samochodu lub nacisku na siodło ciągnika:
 - a) powyżej 2 ton do 4 ton łącznie - 394,45 zł
 - b) powyżej 4 ton do 6 ton łącznie - 538,20 zł
 - c) powyżej 6 ton do 8 ton łącznie - 637,10 zł
 - d) powyżej 8 ton do 12 ton łącznie - 943,00 zł
 - e) powyżej 12 ton - 1.232,80 zł
4. Od przyczep i naczep:
 - a) o ładowności powyżej 5 ton do 20 ton - 179,40 zł
 - b) o ładowności powyżej 20 ton - 310,50 zł

Podatek od środków transportowych jest płatny w 2 ratach: do 15 lutego 1998r. i do 15 września 1998r.

Dokonanie jednorazowej wpłaty w terminie do 15 lutego powoduje obniżkę podatku o 10%.

Wpłaty należy dokonywać w kasie Urzędu Gminy w Koszycach.

O opłacie targowej:

- § 1. Opłatę targową pobiera się dziennie od osób fizycznych i od osób prawnych dokonujących sprzedaży na targowicy w Koszycach.
- § 2. Opłatę targową pobiera się za każdy dzień sprzedaży w następujących wysokościach:
1. Przy sprzedaży z pojazdów samochodowych
 - a) z samochodu osobowego z przyczepą - 3,85 zł
 - b) z samochodu osobowego bez przyczepy - 3,30 zł
 - c) z samochodu dostawczego do 1 tony - 4,00 zł
 - d) z samochodu ciężarowego - 5,50 zł
 2. Przy sprzedaży z wozu konnego - 1,10 zł
 3. Przy sprzedaży z ciągnika rolniczego z przyczepą, platformą, wozem - 1,10 zł
 4. Zajęcie placu pod stoisko lub towar przeznaczony do sprzedaży za 1m² powierzchni sprzedaży 1,10 zł
 5. Za wjazd bez towaru na targowicę
 - a) wozu konnego, ciągnika, samochodu do 1 tony ładowności - 0,00 zł
 - b) samochodu ciężarowego powyżej 1 tony - 1,10 zł
- § 3. Opłata targowa podlega uiszczeniu do rąk inkasenta za otrzymaniem dowodu wpłaty.

Wysokość opłat targowych inkasowana jest przez pracownika Urzędu Gminy.

Od posiadania psów:

Obowiązek podatkowy ciąży na osobach fizycznych posiadających psy. Wysokość podatku wynosi rocznie od trzeciego psa - 26,41 zł, od każdego następnego 26,41 zł.

Ponad ustawowe zwolnienia zwalnia się od płacenia podatku osoby posiadające 1 psa i nie prowadzące gospodarstwa rolnego. Podatek za rok podatkowy płatny jest do 15 marca 1998r.

O opłacie administracyjnej:

Wprowadza się opłatę administracyjną za czynności nie objęte przepisami o opłacie skarbowej, wykonywane przez podległe organy. Opłatę administracyjną pobiera się od osób fizycznych za czynności spisania testamentu w kwocie 35,00 zł. Opłata administracyjna podlega uiszczeniu przed dokonaniem czynności urzędowych na konto Urzędu Gminy w Koszycach.

Za korzystanie z Przedszkola:

Częściowa odpłatność za korzystanie z Przedszkola Samorządowego dotyczy poza ustawowego minimum tj. kosztów zakupu posiłków i ich przygotowania. Ustalono składki opłat od jednego dziecka: 1,70 zł za wyżywienie dzienne, 35,00 zł miesięcznie na poczet kosztów związanych z przygotowaniem posiłków.

Określone stawki opłat mogą ulec obniżeniu oraz częściowemu lub całkowitemu umorzeniu, w wypadkach: usprawiedliwionej nieobecności dziecka za każdy dzień, wyjątkowo trudnej sytuacji materialnej, bądź losowej rodziców.

Warunki te sprawdzać będzie bądź stosować ewentualne ulgi Gminy Ośrodek Pomocy Społecznej w Koszycach.

Opłaty za korzystanie z Przedszkola inkasowane są przez Dyrektora Przedszkola i podlegają wpłacie na konto Przedszkola w budżecie gminy.

Podjęto również uchwały w sprawie:

Zmiany stawek czynszu regulowanego za lokale mieszkalne, zmian w budżecie gminy na 1997 rok, zmiany obsługi bankowej gminy (obsługę bankową gminy prowadzi BS w Solcu Zdroju Oddział w Koszycach), w sprawie utworzenia Gminnego Funduszu Odnowy Środowiska i Gospodarki Wodnej, w sprawie wyrażenia opinii dotyczącej zaliczenia dróg do kategorii dróg gminnych (34 odcinki dróg lokalnych), dokonano wyboru Zastępcy Wójta Gminy – członka Zarządu Gminy (wybrano na wniosek Wójta Gminy p. mgr Halinę Łazarz) oraz przyjęto program sesyjnej działalności rady gminy do końca kadencji.

REDAKCJA

Spotkanie z posłem

W dniu 20 stycznia 1998 r. odbyło się, zorganizowane przez Zarząd Gminy w Koszycach, spotkanie z dr Czesławem Siekierskim – Posłem na Sejm RP, Dyrektorem Fundacji Pomocy dla Rolnictwa (PHAPA).

Poseł Czesław Siekierski osobiście zlustrował budowę Szkoły Podstawowej w Koszycach.

Głównym tematem spotkania były zadania rolnictwa w związku z przewidywanym wstąpieniem Polski do struktur europejskich oraz realizacja zadań inwestycyjnych przez samorząd gminy i możliwości pozyskiwania środków na te cele. Udział wzięli radni, sołtysi, reprezentantka Kieleckiej Izby Rolniczej, Przewodnicząca KGW, reprezentanci PSL i NSZZ "RI" Solidarność, komitety budów: Szkoły Podstawowej w Koszycach i wodociągów w Książnicach Wielkich, Modrzanach, Zagaju i Jaksicach. W spotkaniu wzięło udział około 100 mieszkańców gminy.

REDAKCJA

Co nowego na budowie szkoły...

Trwają prace na budowie Szkoły Podstawowej w Koszycach. Przy wielu okazjach zamieszczaliśmy wzmianki o przebiegu inwestycji, zdjęcia z placu budowy. W związku z tym iż coraz bardziej realne staje się ukończenie budowy w roku 1998, pragniemy przybliżyć czytelnikom w skrócie historię budowy, przedstawić trochę liczb, które zobrazują ogrom tego przedsięwzięcia, oraz plany na najbliższą przyszłość.

Budynek Szkoły Podstawowej składa się z pięciu pawilonów.

- Zespołu Dzieci Starszych o powierzchni użytkowej 1203,4 m²
- Zespołu Dzieci Młodszych o powierzchni użytkowej 673,5 m²
- Zespołu Żywienia o powierzchni użytkowej 748,4 m² (tym budynku wygospodarowano dodatkowo 2 sale lekcyjne)
- Zespołu Sportowego o powierzchni użytkowej 521,7 m²
- Zespołu Administracyjno – Kulturalnego o powierzchni użytkowej 501 m² (pawilon ten łączy wszystkie budynki)



Fot. R. STOJEK

Nowo oddana sala gimnastyczna

Ogółem powierzchnia użytkowa szkoły z 16 salami lekcyjnymi, salą gimnastyczną oraz zespołem żywienia wynosi 3648 m². Kubatura budynku to 18.632 m³.

Budowę rozpoczęto późną jesienią 1995 roku, dzieląc ją na 4 etapy.



Fot. R. STOJEK

Plac budowy szkoły

W I etapie wykonano stan surowy otwarty ZDM, ZDS, ZAK oraz całość robót fundamentowych, w II stan surowy otwarty ZZ oraz ZS, w III etapie wykonano stolarkę okienną i drzwiową, instalacje wewnętrzne: centralnego ogrzewania, wodno – kanalizacyjną, niwelację terenu, kanalizację zewnętrzną: sanitarną i deszczową. Na IV etap przewidziano wszystkie roboty wykończeniowe oraz urządzenia terenowe.

(dokończenie na str. 5)

Wigilia Bożego Narodzenia

(wspomnienie)

Wigilia Bożego Narodzenia była dniem, na który jako dziecko czekałem parę tygodni. Czekałem z niecierpliwością, bo po pierwsze – był to dzień wolny od szkoły i jeszcze w perspektywie wolne dwa tygodnie (po Trzech Królach dopiero wznawiano naukę), a po drugie – wigilia rozpoczynała okres zwyczajowo ciekawy i dla dziecka bardzo atrakcyjny.

Wigilia, to już upieczone ciasto (myśmy to *plackami* nazywali) i ciastka, które począwszy od Bożego Narodzenia można było jeść. To przede wszystkim okres zwyczajów, które mnie, jako małego chłopca wciągały bez reszty. Z samego rana w wigilię zabieraliśmy kańcogi (gwarowo *kajcug*, l.mn. *kajcogi*) takie warkocze splecione ze słomy z węzłem na końcu i tak w kilku chłopców (wcześniej umówionych) chodziliśmy od domu do domu i kańcogami biliśmy gospodarza, gospodynię, a przede wszystkim dziewczuchy, jeśli takie były w domu. Wypowiadaliśmy przy tym taką rymowaną: - *do siego roku ni mij boloków*. Za to dawano nam ciastka, jabłka, jajka, orzechy, rzadziej parę groszy. To był rodzaj chodzenia po kolędzie. Zdarzało się czasem, że jakiś gospodarz nas *wyoił* wcześniej przygotowanym kańcogiem i mówił: - *no teraz wy mnie zapłaćcie*. Ale to był żart.

Gorsze było spotkanie gdzieś w połowie wsi z drugą grupą idącą z przeciwka, z grupą konkurencyjną. Wówczas trzeba było stoczyć zaciętą walkę, aż do zwycięstwa jednej ze stron ale dalsze chodzenie było niecelowe bo teren był już „spenetrowany”.

Około południa zaczynało się w domu ubieranie choinki. Był to najlepszy sposób aby nas dzieci czymś zająć, bo zawsze nas było pełno tam, gdzie mama krzątała się, gdzie przygotowywała jedzenie na wieczerzę. To tak wtedy niepostrzeżenie można było coś wziąć smacznego, czegoś spróbować, coś polizać.

Na choince wieszaliśmy różne zabawki, u nas nazywane *cackami*. Na czubku duża gwiazdka ze złożonego papieru i anioł w białej, długiej szacie z gufrowanej bibuły. Trochę niżej mieniące się kolorami wisiorki, z pawimi oczkami pośrodku i koszyczki oklejone kolorową bibułą, przemyślnie zrobione z pudełek zapalczanych.

Tu i ówdzie spośród zielonych gałązek wyglądały pajace, mające głowy z jajka, z wydmuszki, dużą czapę z kolorowego papieru i pelerynkę pod szyją z bibuły, a na twarzy zabójczy uśmiech, od ucha do ucha, wymalowany i przemyślnie oczka chytruska. Obok na długich nitkach zwisały baletnice z rękami zalotnie założonymi za filuternie przechyloną głowę. Nieco niżej kwiaty zrobione z kolorowych opłatków, srebrne rybki, koguciki z papieru wycięte, grzybki i inne zabawki. Cała choinka opasana była spiralnie łańcuchem z kolorowych papierków i z bibulek złożonych w harmonijkę, nawleczonych na nitkę przegradzanych rurką słomianą. Do gałązek przywiązywało się nitkami świeczki (z czasem przyczepiało się je do gałązek specjalnymi szczypcami) i zawieszano się zimne ognie. Wreszcie przyszła kolej na cukierki, ciastka, jabłka i orzechy. Jabłka wieszaliśmy bliżej choinkowego pieńka albo na końcu gałązek, które chcieliśmy ciężarem jabłka odchylić. Na dolnych gałązkach wisiały orzechy gdyż te stwarzały mniejszą pokusę dla każdego z nas. Cukierki i ciastka wisiały na gałązkach najwyższych (na niższych z rzadka), by nie stały się zbyt szybko naszym łupem, bo choinka rozbierana była po Trzech Królach.

„Jadalne elementy choinkowe”, tj. ciastka, cukierki, jabłka itp. pilnie były strzeżone przez siostrę. Dokładnie je przeliczała parę razy dziennie, a każdego cichcem skradającego się do choinki z

zamiarem bliższego kontaktu z łakociami, natychmiast demaskowała. Z krzykiem biegła do mamy lub taty na skargę i momentalnie udaremniała „ciastkowo – cukierkowe poczynania.

Zgodnie z wierzeniami ludowymi byliśmy przekonani o tym, że jaki kto jest w dzień wigilijny taki będzie przez cały rok. Staraliśmy się więc w wigilię być dobrym, grzecznym, uczynnym, by takim pozostać przez cały rok. Ja nawet czytałem trochę jakiejś książki, uczyłem się, by przez cały rok te czynności i z nich płynące wartości były moim udziałem. Nad wieczorem, kiedy zapadł zmrok a na niebie pojawiła się pierwsza gwiazdka, rozpoczęła się wieczerza wigilijna. Stół przykryty był białą serwetą (nie używało się wtedy nazwy *obrús*) na środku garstka siana, a na sianie leżały opłatki. Wieczerzę zaczynała mama. Brała opłatki, każdemu dawała po połowie, a następnie podchodziła do taty i łamiąc się opłatki składali sobie życzenia. Tak kolejno podchodziła do nas dzieci. Składaliśmy sobie życzenia i łamali opłatkiem każdy z każdym. Staraliśmy się jednak w czasie składania życzeń uszczknąć jak najwięcej opłatka, natomiast pilnowaliśmy, by sobie nie pozwolić w tym zakresie ze strony drugiego na duży uszczerbek. Chodziło o to by swój opłatek zachować w jak największej postaci. Udaowało się to lepiej, oczywiście starszym dzieciom.

Po życzeniach zaczynała się właściwa wieczerza. Jedliśmy śledzie z chlebem, karpia smażonego z ziemniakami, *paluszki* (rodzaj klusek) z olejem rzepakowym, kapustę z grzybkami, kluski krajane z makiem, kompot z suszonych śliwek i gruszek, placki i ciastka.

Po kolacji wigilijnej śpiewaliśmy kolędy przy jarzącej się choince, oczekując północy i pójścia na pasterkę.

Niekiedy ten porządek był przez nas naruszony. Zamiast śpiewać kolędy, wybiegaliśmy bosy na dwór, do ogrodu i tam kańcogami (sprzed południa) okładaliśmy pnie gruszy, jabłoni, wiśni i śliw i wołając w rytm uderzeń: - *nie bedzies rodziła? – bedzies rodziła! – nie bedzies rodziła? – bedzies rodziła!*

Każdy z nas starał się jak najwięcej drzewek „oblecieć” nie zawsze na to pozwalały zbyt szybko marznące bosa nogi. Wracaliśmy więc czym prędzej do domu, przechwalając się jeden przed drugim, jakiego to wyczynu każdy z nas dokonał.

Innym znów razem zabieraliśmy resztki jedzenia i nieśliśmy do obory krowom zgodnie ze zwyczajem, który każde wigilijnymi „darami” dzielić się ze zwierzętami. Wskoczywszy do żłobu przycupnęliśmy przy krowich pyskach i kiedy krowy żarły nasze dary nakłanialiśmy je, by skorzystały z tego jedynego w roku dnia danego im przez Boga i przemówiły do nas ludzkim głosem. Niektórzy z nas słyszeli mowę krów, a niektórzy nie, ale tym drugim tłumaczyło się, że zbyt dużo grzechów mają i dlatego nie są godni słyszenia bydłych wynurzeń.

Wiele szczegółów wigilijnych i świątecznych z dawnych moich lat zatarło mi się już w pamięci i nie jawi mi się tak wyraziście, jak to było w rzeczywistości, ale wiele pozostało.

Pozostało wiele wspomnień, które czasem przychodzą do mnie. Przyjmuję je ze szczególnym sentymentem i rozrzewnieniem, gdyż jest w nich cząstka mojego życia. One są świadectwem mojego dzieciństwa, jakże innego niż dzieciństwo moich dzieci, wiejskiego dzieciństwa, bez większych uniesień i blasków, dzieciństwa twardego jakie było udziałem wielodzietnej rodziny w ciężkich czasach okupacji.

Niebanalna osobowość

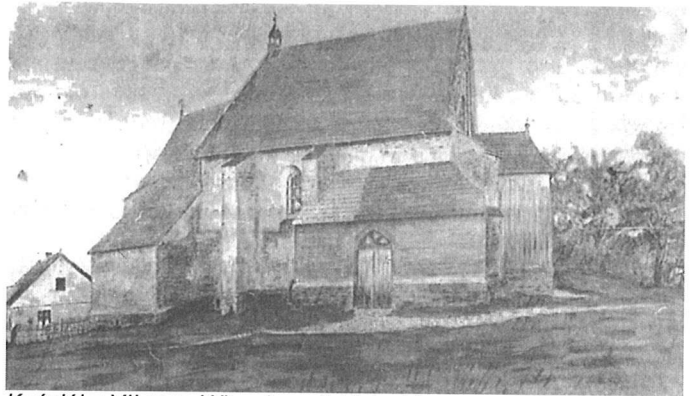
Upalna trzecia dekada sierpnia wygania mieszczuchów w plener. Rozgrzany koszycki bruk okolic Rynku parzy, mocniej czuje się spalinę, nawet pies – domowy pieszczoł – namawia do spaceru. Wybieramy jedno z najbardziej urokliwych miejsc – nadwiślańską skarpe za wzniesieniem Świętej Tekli. Wygodne leżaki, słońce, wiatr i przed nami przymglona przestrzeń Zawisła, często zwanego tu Galicją. Ostrość krajobrazu przybliży przezornie zabrana lornetka i coś z tego, że daleko widać koparkę i samochody, ich warkotu nie słychać i nie czuć woni spalin. Błoga cisza upału...

Nagle brzęk osetki o kosę i szum ciętych traw. Szczupły mężczyzna pochylony nad kosą, systematycznie obkasza skarpe. Po kilku godzinach gdy zakończy pracę, okazuje się, że nie jest to młodzieniaszek, a człowiek w tzw. trzecim okresie młodości. Łatwo nawiązuje kontakt z obcymi i zadziwia znajomością historii regionu, legend, przypowieści o miejscach, ludziach, duchach i skarbach. Spokojne dzieciństwo w dwudziestolecie międzywojnia spędza u stóp góry Dalanowskiej. Cisza, kontakt z przyrodą, łaknienie nauki, poznania, owocuje wstąpieniem do Seminarium Salezjańskiego. Przebywa w kilku konwentach od Sandomierza przez Przemyśl, okolice Lwowa po Poznań, gdzie zastaje go wybuch wojny. Wraca do Witowa ale i tu nie zabawi długo. Okupujący Polskę hitlerowcy na bazie zbójceckich praw Generalnej Guberni, zabierają go do pracy. Ma szczęście – nie wywożą go w głąb Rzeszy ale tylko do Krakowa. Ciężka praca przez kilkanaście godzin na dobę, marnie wyżywienie, brak płacy i tęsknota za bliskimi sprzyja myśli o ucieczce. Udaje się ale poszukiwania trwają. Złapany i osadzony, osadzony zostaje w karnym obozie pracy zwanym od nazwiska "dyrektora" Libanem. Apele, baraki, pluskwy i wszy są tu sprawą naturalną i trzeba do nich przywyknąć. Ciężka praca fizyczna, wyczerpujące zbiórki w deszczu, śniegu i spiekocie są dokuczliwe. Zahartowany w seminaryjnym rygorze znosi je lepiej niż inni. Pocięta chleba – kwaśnego i gliniastego – znika błyskawicznie, cienka kawa i zupka nie zaspakajają potrzeb.

Chleb biały, pachnący, z masłem i mlekiem śni się po nocach, natrętnie wracając w myślach, gdy w brzuchu burczy z głodu. „Ja

czułem ten smak, zapach, chrupiącą skórkę i ciepłe mleko. Nie, nie ciasto, nie mięso i inne smakołyki – tylko chleb! Chleb do syta, najeść się tak, jak nigdy”. To było natrętne marzenie i przedmiot rozmów między takimi jak on. Hełmy, psy, stalowe płaszcze i broń gotowa do strzału były przeszkodą zrealizowania tej tęsknoty. I ten okrutny rechot szwabów z każdego potknięcia. Razy kolbą, butem i pięścią.

Niespodziewana paczka z „Czerwonego Krzyża” była cudem i objawieniem. „Był chleb, ale zjadłem tylko kromeczkę, bo inni też byli głodni i trzeba było się



Kościół z XII w. w Witowie woj. kieleckiej

(prawdopodobnie pocztówka wykonana wg rysunku ks. J. Kapusty w 1931 r.)

dzielić tak jak i oni dzielili się ze mną”. Były to rzadkie chwile radości. „Szukałem sposobu ucieczki, przecież to blisko – dom rodzinny i chleb pachnący domem i sytością, obsesja, marzenie”.

Kto szuka okazji, temu się trafi, byle był rozważny – twierdzi Jan Mączka. Związał się z obozu i pieszo, wycieńczony głodem, dotarł do Witowa, dorwał się do chleba, ale ostrożnie, rozważnie, małymi porcjami. Był zbyt wycieńczony aby się najeść i rozchorować. Szukali go – sypiał w brodlach słomy i siana, ale niedługo. Tu była republika partyzancka, szwaby bały się przyjechać a od wschodu dudniło – szedł front.

„Teraz ja biedny mieszkam pod górą Dalanowską, mieszkam we dworze Witowskim”. Obok dostatnio żyją dzieci, a gromadka wnucząt słucha barwnych opowieści dziadka – Jana Mączki i tych z ciekawego życia, para religijnych, legend, baśni i opowieści związanych z Witowem, Wisłą, wzniesieniem Świętej Tekli, wązozami, i tych ze snów o skarbach, dukatach królewskich i złodziejskich, jakie kryje ziemia snów i jawy.

Skarbem dla tych dzieci jest jednak sam dziadek, człowiek niebanalny, działający na ich wyobraźnię, czyniący ich wrażliwymi na piękno słowa, rozwijający lokalny patriotyzm, miłość do przyrody, a że przy tym i trochę bajecznej fantazji – dodaje ona tylko barw szarości życia.

JAN DUDZIŃSKI



Jan Mączka z Witowa

(dokończenie ze str. 3)

6 sierpnia 1997 roku podpisana została umowa z PBU "DORBUD" Kielce – generalnym wykonawcą inwestycji na roboty wykończeniowe z następującymi terminami realizacji:

- Zespół sportowy 16 grudnia 1997r. (odbiór techniczny odbył się 18 grudnia)
- Zespół żywienia i Zespół kulturalno – administracyjny do czerwca 1998r.
- Pozostałe pawilony tj. Zespół dzieci starszych i Zespół dzieci młodszych do końca 1998 roku.

Zaawansowanie robót oraz sprawna realizacja zadania przez wykonawcę gwarantują dotrzymanie terminów.

Główny problem stanowi pozyskiwanie środków finansowych. Co roku znaczna część budżetu gminy przeznaczana jest na ten cel. Duże poparcie uzyskała gmina od Kuratora Oświaty w Kielcach. Nieustannie czynione są starania o pozyskanie środków ze źródeł pozabudżetowych. Niektóre z nawiązanych kontaktów przyniosły efekty w postaci dotacji bądź kredytów na korzystnych warunkach.

Oddanie do użytku nowej szkoły w planowanych terminach rozwiązałoby katastrofalną sytuację bazy lokalowej w Szkole Podstawowej w Koszycach, stworzyłoby godziwe warunki nauki i pracy.

RYSZARD STOJEK

Oplątkowe spotkanie

Czas szybko leci, upływają lata, mkną godziny, pozostają wspomnienia z przeżytych chwil w pracy zawodowej i społecznej. Aby całkiem nie zgnuśnić i nie zapomnieć o sobie, emerytowani nauczyciele spotkali się przy wspólnym oplątku i symbolu choinki w dniu 11 grudnia 97 roku w lokalu ZNP przy Urzędzie Gminy



FOT. R. STOJEK

Oplątkowe spotkanie

w Koszycach. Spotkanie to zaszczycił Wójt Gminy mgr Stanisław Rybak z najlepszymi życzeniami dla zasłużonych emerytowanych nauczycieli. Udział wzięli również opiekun sekcji emerytowanych nauczycieli Inspektor d/s Oświaty i Kultury w Urzędzie Gminy p. Ryszard Stojek. Życzenia wszystkich były serdeczne, zawierały również treść moralną i etyczną "służmy radą młodszym, nieśmy do końca życia kaganek oświaty, bądźmy dobrym przykładem i wzajemnie się szanujmy".

Przewodnicząca Sekcji Emerytów złożyła życzenia Świąteczne i Noworoczne cytując własny utwór w formie wiersza, który wzruszył i pobudził do refleksji. Symboliczne upominki od Związku



FOT. R. STOJEK

Oplątkowe spotkanie

Nauczycielstwa Polskiego i Sekcji Emerytów wywołały miłą atmosferę i sprawiły radość emerytom.

Na ręce przewodniczącej Sekcji Kol. Julii Drażkiewicz, złożono serdeczne podziękowanie, za przygotowanie upominków, gałazeczek z oplątkiem i kameralnego nastroju przy świecach i lampce szampana, życząc sobie dobrego zdrowia.

Niby tak mało, a tak dużo cieszy,
i znowu pozostaną wspomnienia..

JANINA PORADA

>VISI D' ARTE<

Żył muzyką i dla niej

Koszycy, jakże inny niż dzisiejszy park, szum Szreniawy, odświętny odpustowy nastrój. Podłoga w kształcie obszernego kwadratu otoczona drewnianymi barierami, podwyższenie – na nim orkiestra – pięciu muzyków i przygarbiony starszy Pan ze skrzypcami w ręku. Smyczkiem zamiast batuty dyryguje – nadaje rytm, tempo, często unosi pieszczotliwie skrzypce do twarzy, włącza się w grę zespołu. Najpiękniej jednak śpiewa instrument, gdy gra solówki. Inni muzycy jakby czując niezaprzeczalny prymat – wyciszają się, tworząc tło. Sporo ludzi tańczy, więcej obserwuje i słucha szlachetnego dźwięku instrumentu kapelmistrza, solisty i kompozytora.

... mundury strażackie, lśniąca instrumenty, krok jak z wojskowej musztry, pięć piątek w równych rzędach i szeregar, warczy bęben, grzmie czyniele, pohukuje helikon i tuba B, ciągnie melodię marsza klarnet, trąbka, flet i puzon. Na czele On, z charakterystycznym przechylem głowy, dumny ale i czujny, batutą nadaje tempo marsza, a echo koszyckiego rynku wzmacnia dźwięk – nakładając odbicia, zwielokrotniając go – i niknie w bocznych ulicach.

Przytaczam obrazki z dzieciństwa, nastoletnich czasów, moich odwiedzin u babci przy okazji świątecznych pobytów w Koszycach – siedząc w domku Marii Ptasznik we Włostowicach. Otwarte drzwi pokoju muzycznego z konsolką, na której pisał nuty, a zdarzało się i teksty piosenek, i fortepian dumnie zajmujący należne mu czołowe miejsce. Fotografie, portrety, ciepły nastrój wspomnień z tamtych czasów, gdy tu siedział, uczył, grał o zmroku, a dźwięk niósł się po ogro-dzie i łąkach po Szreniawę.

Stanisława Ptasznik miałby dzisiaj 97 lat. Urodził się 14 listopada 1900 r. we Włostowicach. Był genialnym samoukiem muzycznym i multi-instrumentalistą. We wspomnieniach najstarszych i przekazach dominują stwierdzenia "W dzieciństwie – jak mówili babka – to On panie boso za muzyką latał", "Oj jemu to w duszy grało, ale kiedy On grał, to nogi same do tańca rwały".

"Bywało, że grał przed domem sam, ale najczęściej z

uczniami. Było wesoło i śpiewało się, ale były i takie grania, co tylko się słuchać chciało, jakoś tak dziwnie nie tanecznie ani marszowo. Jakby tą muzyką błędził po łąkach, chmurach – to coś takiego było jak modlitwa".

Pasją to brzydkie słowo na określenie jego miłości do muzyki, która początek wzięła w dzieciństwie, gdy z chorym Ojcem zaczął ją uprawiać dla zarobku, grając na weselach, chrzcinach i



Pani Maria Ptasznik w pokoju muzycznym ojca - Stanisława.

potaćcówkach. Szybko został sam. Ojciec po powrocie z wojny japońsko-rosyjskiej często chorował. Syberyjskie mrozy i wojenne warunki bytowe mocno nadwerężyły jego zdrowie. Odszedł wcześniej, niewiele przekazując z warsztatu muzycznego synowi. Ten zaś, słabo uczący się (pisał nuty pod ławką), szybko przyswajał sobie tajniki muzykowania - łącznie z czytaniem nut, zapisem, aranżacją i instrumentacją orkiestrową utworów.

Wstępną technikę gry na skrzypcach zawdzięcza panu Cebuli z Witowa - ten zaś, co umiał, przekazał i szybko się przekonał, że uczeń więcej umie niż on sam.

Sporo nauczył się w wojsku, szkoda że tam nie został. Wcielony do jednostki kawalerii w Druskiennikach na Litwie nie wykazał talentu jeździeckiego - śmiano się, że jeździ jak Żyd na ochwaconej kobyle - szybko trafił do garnizonowej orkiestry. Musiał być dobry - bo zaproponowano mu pozostanie w służbie zawodowej i naukę w szkole muzyków wojskowych. Sytuacja materialna wielodzietnej rodziny była nie najlepsza, wrócił więc do Włostowic. Jeszcze po miesiącu przyjechali za nim z żandarmerii wojskowej, proponując ponownie służbę zawodową w orkiestrze, ale odmówił, motywując koniecznością pracy w gospodarstwie i pomocy rodzeństwu.



Zespół Stanisława Ptasznika. Od lewej: Bolesław Widomski - Włostowice, Stanisław Ptasznik - Włostowice, Stanisław Szczepanik - Malkowice, Tadeusz Dziekan - Sokołowice, Jan Nowakowski - Morsko.

Tworzył zespoły instrumentalne, ćwiczył i grał na wszystkich uroczystościach od chrzcina, poprzez zabawy, uroczystości kościelne, państwowe, wesela, jubileusze, po muzykę pogrzebową. Zmieniali się członkowie zespołów - podkształceni zakładali własne i odchodzili. Nie był zazdrosny - utrzymywał kontakty, pomagał, konsultował. Prowadził i większe zespoły orkiestrowe, np. Ujściu i Szczurowej, dętą w Koszycach. Wojna rozproszyła ludzi, sprzęt, nuty - nie zrażał się, zaczynał od początku.

Tym wspaniałym początkiem dla wielu jeszcze dzisiaj żyjących, były jego cztery lata belfrowania w Szkole Koszyckiej. Uczył tam muzyki i śpiewu. Założył orkiestrę, która szybko zyskała dobry poziom i wiele koncertowała. Nagle wszystko się skończyło. Przyszedł nowy nauczyciel z dyplomem państwowym, ale był bez "iskry bożej", którą miał Ptasznik i którą potrafił przekazać innym. Zimny wykład, odliczony w czasie bez tej prostej żarliwości odstręczał, zamiast przyciągać. Za to pokój muzyczny w domu Ptaszników był pełen dźwięków wielu instrumentów - indywidualnych uczniów Stanisława. Sam przy fortepianie podawał linię muzyczną, ćwiczył gamy i pasaże, aż, zaczynało się wspólne muzykowanie mistrza i ucznia - uczniów. Tak wielu było uczniów! Cichcem wieczorami brzdąkał na fortepianie, zapisując liczne papiery nutowe - pisał "swoje kawałki" - po prostu komponował, choć ten proceder skrzętnie ukrywał, mówiąc, że "to jeszcze z wojska przywozłem i tylko sobie przypominałem". Wiele tych utworów wciąż jeszcze krąży anonimowo wśród wielu zespołów, choć teraz ci klawiszowcy - mówi pani Maria, a ja dodaję i szarpidruły - niewiele mają wspólnego z jego muzyką, techniką i traktowaniem muzyki. Za nich grają najczęściej automaty.

Ostatnim wielkim dziełem Stanisława Ptasznika była "Dęta Koszycka" powstała z inicjatywy Stanisława Rybaka i Andrzeja Staszkiwicza. Oni organizowali orkiestrę - ludzi, mundury, instrumenty, Ptasznik - jak o nim mówiono potocznie - był kierownikiem muzycznym - nauczycielem, aranżerem i dyrygentem. I brzmiała ta orkiestra na Rynku i na błoni, w remizie strażackiej i na procesji kościoła koszyckiego, włostowskiego, ksiąźnickiego i innych parafii.

Odszedł Ptasznik - znikła orkiestra, pozostała pamięć i te strzępy nut zapisane w "Książeczce ubezpieczeniowej".

Konsolka, fotel, fortepian i pulpit w pokoju muzycznym tak, jak za czasów Ojca - mówi pani Maria, ciesząc się z wizyty każdego z uczniów Stanisława Ptasznika.

Głośny dźwięk monotonna powtarzanej frazy muzycznej w zabudowaniach Czajów drażni niewtajemniczonych. Pan Kopytkowski odbywa swoją godzinę ćwiczeń instrumentalnych. Odradzająca się Dęta Koszycka. Jej trzon stanowią będą uczniowie Ptasznika.

Tytułowa bohaterka opery Verdiego, Floria Tosca, śpiewa w swej tytułowej arii "Visi d'arte - visi d' amore" (żyłam sztuką - żyłam miłością).

Epitafium Stanisława Ptasznika winno brzmieć:
Jego życiem była muzyka.

JAN DUDZIŃSKI

Komunikat Redakcji

Redakcja Gazety Koszyckiej postanowiła przygotować wydawnictwo albumowe pt.

„Koszyce – miasto i gmina wczoraj”.

W związku z powyższym prosimy czytelników, ich rodziny, znajomych o udostępnienie zdjęć rodzinnych, okolicznościowych do skopiowania.

Zdjęcia winny zawierać krótki opis dotyczący imion i nazwisk, sytuacji, dat, miejscowości.

Po wykorzystaniu zdjęcia zostaną zwrócone właścicielom.

REDAKCJA

Moje Powiśle

„*Ta ziemia od innych droższa...*”

Jesienią wzgórze nadwiślańskie wynurzają się z mgieł jak wysepki; nocą tylko światelka domów błyszczą wśród nich jak gwiazdy, a zimą często śnieg zasypuje opłotki domów. A jednak przemarznięty przechodzień może liczyć na gościnę w ciepłej izbie, gdzie pod piecem wesolo buzuje ogień, na blasze warzy się strawa, a w czajniku – gotuje woda...

Ja również chciałbym Cię zaprosić Czytelniku – abyś otworzył Gazetę Koszycką, jak otwiera się drzwi do gościnnej izby, usiadł wygodnie w fotelu i posłuchał o czym to niegdyś rozmawiali nasi przodkowie. Często zapominamy o naszej rodzinnej ziemi, fascynując się coraz częściej ziemiami obcymi. Ileż słów zachwytu słyży się nieraz o dalekich krajach oglądanych krótko, podczas gdy ziemia, która nas wydała, wykarmiła, do której kiedyś powrócimy pozostaje ciągle jako terra incognita, a nie jak terra sancta (ziemia święta). Przecież krajobraz tej ziemi, jej barwy to temat dla malarzy pejzażystów. Takim pejzażystą naszego powiśla jest Mieczysław Wójcik z Przemkowa. To on żyje w symbiozie z naturą, utrwała piękno otaczającej nas przyrody, historii, którą należałoby ocalić od zapomnienia. Praca ta połączona z talentem, wrażliwością wymaga wiele czasu. Warto przywołać na pamięć słowa Jana Kochanowskiego „Co mi ujmie dzień dzisiejszy to mi nagrodzi z lichwą wiek późniejszy”. Pomimo niewątpliwych walorów widokowych warto wspomnieć, że przy dobrej widoczności z wielu tutejszych wzniesień widoczne są Tatry, daleki horyzont Wisły, rozległa równina Krakowsko – Sandomierska, pasma lasów, za które latem zachodzi słońce. Piękny jest tu zachód słońca. Podążając wzrokiem po widnokręgu, przywołujemy na myśl legendę mówiącą, że wzgórze, pagórki i skarpy powstały z mogił wielkoduchów. Nie należy zapominać, że w minionych wiekach mogiłami nazywano również wzgórze i pagórki. Według legendy wzniesienia te były kochankami którzy spoczęli tu na wieki, gdyż ich serca pękły wraz, nie wytrzymując tęsknoty i żalu za swą ukochaną ziemią. Następnie ich mogiły pokryły trawy, zarośla. Są bowiem miejsca do których będziemy wracali. Rodzinna ziemia zawsze będzie nas przyciągała tysiącem nieświadomych nawet pragnień: matczynego



Fot. R. STOJEK

Wisła - widok z Morsko

ciepła, bezpiecznego gniazda, miłości, także tradycji, religii i słów, których znaczenie potrafią odgadnąć tylko najbliżsi. Niestety wpływający nieubłagane czas zaciera nawet najbarwniejsze obrazy i słowa. Dopiero nostalgia sprawia, że obrazy naszego beztróskiego dzieciństwa znów stają przed nami jak żywe. Wówczas wystarczy tylko przymknąć powieki by z mroków oddalenia lub zapomnienia wyłoniły się pejzaże rodzinnej ziemi: wiejskie chaty, dawne drogi, wydeptane ścieżki, wygradzane płoty, drewniane sztachety, murowane dwory, kościoły otoczone wiekowymi lipami. A kiedy tęsknota dokuczy nam bardzo,

przywołujemy kapliczki i krzyże, przed którymi śpiewano pieśni Maryjne i litanie w maju, różaniec w październiku, latem dziękczynienie za plony a zimą gromnice. Święty Marcin, który ku ucieście dzieci na siwym koniu jedzie – obwieszcza zimę. Wiosnę i lato uprzyjemnia tu godny śpiew ptaków oraz zapach łąk i pól. Wiosną słyżać kłaskanie słowika, głos kukułki... Na brzegami Wisły i Nidzicy, na rozległych równinach, łąkach, wśród zagajników, zarośli i wiklin, można spotkać zwierzęta wodne, przelotne ptaki, licznych wędkarzy, usłyżać plusk rzucającej się ryby i zawisy w powietrzu krzyk rybitwy. Coraz rzadziej słyżać śpiewy, które tu dawniej brzmiały dumnie. W glinianej nadwiślańskiej skarpie znajdują się liczne podkopy, tunele, przejścia podziemne tzw. „loch” z pięknie wypolerowanymi w glinie ławami i sklepieniami – dziś już zapadającymi się.

Jeszcze przed kilkoma laty można było tam wejść i obejrzeć na „winnicy” w Przemkowie. Weszli tam i obejrzeli je p. Czesław Marek i p. Władysław Dębski. Pan Czesław Marek podzielił się ze mną swoimi wrażeniami. W tych „lochach” ukrywali się tutejsi mieszkańcy w czasie najazdów tatarskich. O przejściu Tatarów przez ziemię proszowicką a w sąsiedztwie i przez ziemię koszycką pisał W. Brodziński w utworze „Wiesław”. Totalne spustoszenia, obraz spalonej ziemi, widok niewolników przytroczonych do tatarskich koni – uprowadzenia „jasyr” wieczną niewolę. Mówiono „gdzie Tatar przejdzie tam trawa nie wyrośnie”. W tych podziemnych przejściach prawdopodobnie chronili się powstańcy przed napierającymi wojskami rosyjskimi. Gdzieś na tym terenie jak niesie wieść gminna – od Jaksic do Opatowca powstańcy ukryli swoje sztandary. W czasie okupacji hitlerowskiej, okupant wybudował tu dwa mosty na Wiśle: jeden na skale w Przemkowie, drugi na odsypisku w Piotrowicach. Przy ich budowie zmuszano do pracy miejscową ludność. Cofające się wojska niemieckie w styczniu 1945 roku podminowały te mosty i wysadziły w powietrze. W czasie I wojny światowej na tym samym miejscu na odsypisku w Piotrowicach wojska austriackie zbudowały most i w odwrocie wysadziły. Pozostały po nich do dziś ślady. Tu na Powiślu w czasie okupacji niemieckiej skupiały się oddziały partyzanckie, ćwiczebne szlaki partyzanckie po obu stronach Wisły. Wody rzek były czyste, czyste plaże, liczne miejsca kąpieliskowe. Zdarzały się przypadki utonięć. Dziś woda w Wiśle jest brudna, zanieczyszczona ściekami przemysłowymi. Odeszły w niepamięć wspomnienia o topielcach, rusalkach, boginkach, które wyrządzały wiele zła, by potem babcie mogły przestrzegać przed kąpielą w głębokiej wodzie niegrzeczne wnuczka. Dawniej ludzie żyli w zgodzie z odradzającymi się siłami przyrody i bacznie obserwowali zachodzące w niej zmiany. Od tego bowiem zależały urodzaje, które miały decydujący wpływ na ich życie. Radykalna zmiana nastąpiła dopiero w latach sześćdziesiątych tj. po zakończeniu powszechnej elektryfikacji kraju, dzięki czemu dzień pracy i nauki znacznie się wydłużył. Żyje jeszcze sporo ludzi, którzy uczyli się przy świetle lampy naftowej. Od wczesnej wiosny do późnej jesieni chłopów pochłaniały całkowicie prace polowe. Za to zimą mieli oni więcej czasu dla siebie, schodzili się do światlejszych gospodarzy, by posłuchać ciekawych opowieści, dla których pretekstem było skubanie pierza, przędzenie lnu, konopi. Pomiędzy barwnymi historiami o Legionach Piłsudskiego, Wielkiej Wojnie, okupacji niemieckiej i Sybirze, na który zsyłano powstańców i oficerów Armii Krajowej po II wojnie światowej. Opowiadano też o zwiastunach niepogody takich jak: nisko opadający dym, śpiew ptaków w ciągu dnia, masowe pojawianie się żab, obniżenie lotu przez jaskółki i inne. Kto dziś odróżni śpiew kosa od szczebiotu zięby? Ile osób wie, że słowik śpiewa nocą a kos wczesnym rankiem i wieczorem od początku wiosny do połowy lata? Kto prócz myśliwych rozpoznaw wśród wielu głosów przyrody kwilenie głodnego jastrzębia, kniazienie zająca, pisk myszy. Przesypiamy wschody słońca, nie zauważając za jakim wzgórzem i kiedy zachodzi ono wiosną, latem, jesienią i zimą. Wieś się wyludnia. Wielu rodzin, które dawniej tu żyły dziś już nie ma. Świadczą o tym opuszczone domostwa. Są tylko ślady po dawnych zagrodach: piwnice, studnie, fundamenty, drzewa przydomowe. Przyroda odzyskuje swój dawny stan posiadania. Ciśnie na nas, niszczy nas. Mimo to, człowiek przewycięża przyrodę, pozostawiając w spokoju jedynie tereny, które nie miały i nie mają dla niego większego znaczenia, mokradła, kotły źródłiskowe, zwane

parjami. Na skutek nieodwracalnych procesów społeczno – ekonomicznych jakie zaszły po ostatniej wojnie ; urbanizacji całego kraju i zmiany świadomości mieszkańców wsi, budownictwo drewniane na wsi zaczęło zanikać coraz bardziej a to co pozostało skazane jest na nieuchronną zagładę. Dzisiaj na wsi są budynki murowane. Zniknęły wiejskie karczmy , spichlerze, kuźnie. Najstarsze drewniane domy budowane były z belek układanych na zrąb. Bierwiona ciosane na końcach aby bez użycia gwoździ zachodziły na siebie, następnie na ostatnich belkach zrąbu czyli płotwach ustawiano krokwie, na których przybijano łąty, przytwierdzając do nich gont lub strzechę. Przeważały dachy dwuspadowe. Otwory między belkami uszczelniano mchem, który oblepiano gliną i bielono wapnem, malując na różne kolory charakterystyczne dla każdej wsi. Pod domem przeważnie była piwnica spełniająca funkcję spiżarni. Podłogę zastępowało najczęściej gliniane klepisko.

W powalach tzw. "kurnych chat" był otwór zwany ważnicą. Chaty te zazwyczaj były dwuizbowe. Zdarzało się, że pod jednym dachem żyli ludzie i zwierzęta. Stosowne piece i kominy spotykało się u bogatych gospodarzy, we dworach i na plebaniach. Izby oświetlano "Szczypkami", bo świece i lampy naftowe, były luksusem. Progi były proste, odrzwia niskie niewielkie drzwi i okna. Kuchnie spełniały najczęściej funkcje sypialni i podręcznego warsztatu, gdzie wygradzano półkoszki i koszyki. Gospodarze sypiali na przypieckach, dzieci na pryczach i ławach, parobkowie na wyrkach w stajni lub na sianie. Całą zagrodę otaczał płot z żerdzi przeplatanych wikliną lub drewnianymi sztachetami , na których suszyły się żelazniaki, skopce, sита, kociołki i malowane dzbanki.

Dawna wieś wśród pagórków, przylasków ze swymi błotnymi drogami, studniami – żurawiami wiklinowymi opłotkami, ginie już z



Wąwóz w Przemysławie - piwnice w glinianej skarpie (obraz Mieczysława Wójcika)

naszego pejzażu i naszej pamięci. Na drzewach które rosły wokół dróg zawieszano drewniane kapliczki. Przy wielu drogach stoją figurki, kapliczki spletając w ten sposób nierozzerwalnie przyrodę i człowieka z nieśmiertelnym sacrum. Żal malowniczego wiejskiego świata. Ginie on wskutek przemian wiejskiej mentalności, dla której budownictwo drewniane kojarzy się z zacofaniem i biedą. Giną również spichrze, młyny, a po dawnych rzemieślnikach wiejskich pozostały dziś tylko nazwiska. Giną również tzw. "dziadowie kalwaryjscy", którzy w zamian za chleb, słoninę, jajka, wspominali zmarłe dusze; śpiewali pieśni religijne i opowiadali ciekawe historie. Chłopi chętnie ich słuchali bowiem często byli oni źródłem informacji o świecie. Byli wśród nich żebracy, pałnicy z dalekich stron, weterani wojen.

Święta Maryjne, oraz tzw. dni krzyżowe obchodzono niegdyś uroczysto. Najbardziej widowiskowy charakter miały jednak misteria

Wielkiego Tygodnia. Uczestniczyła w nich cała społeczność wiejska. Wiele wątków przetrwało do dziś w obrzędach wigilijnych. Niemal wszystko co działo się w tym dniu interpretowano jako znak wróżebny. Niekiedy pomagano losowi. Gospodynie po upieczeniu chleba siadały na przypiecku, żeby kury dobrze niosły; by krowy dobrze się doily ustawiano obok wigilijnego stołu maśniczkę. Po stół – żelazne narzędzie, by zapewnić dobre urodzaje. Gospodarz ustawiał w kącie snopek zboża. Nawet idąc na pasterkę, wróżono z ilości gwiazd na niebie mówiąc: "gdy w wigilię jasno, to w stodole ciasno". Z drugim dniem świąt związane były inne wróżby. Panny od rana nadśluchowały, z której strony zaszczeka pies, stamtąd bowiem miał przyjść przyszły mąż. Obserwowały też jaki ptak przyleci do wysypanego na podwórzu ziarna. Jeżeli była to kura, mężem miał być gospodarz, jeśli wrona – szewc, jeśli sroka – krawiec, a wróbel określał biedaka.

Nawet budowa domu nie mogła obejść się bez praktyk magicznych. Pod węglem kładziono srebrne monety, a krokwie wieńczono wiechą.

W obecnych czasach praktyki te utraciły swój rytualny charakter, są jednak obecne w naszych nieświadomych zachowaniach. Niestety, to co nowe, pycha w cień stare ale taki jest już porządek rzeczy świata tego, o czym wiedzieli chłopcy wierszokleci wypisując na tragarzach domów takie wiersze: " świat się skróca, czas ucieka, śmierć goni, wieczność czeka...". Pragnąc by pamięć wiejskich zagród, pięknego krajobrazu, tradycja naszej ziemi nie zginęły, tropiłem zarówno zjawiska nieprzemijające jak i te, po których pozostały jedynie ślady.

I choć wiem, że nie sposób opisać wszystkiego, wybrałem tylko niektóre, to starałem się przecież ukazać całe piękno tej ziemi, tak hojnie obdarzonej przez Stwórcę w malownicze zakątki i w ludzi, którzy podnoszą to, co przemijające i krucho... A to oceniam najlepiej sami czytelnicy.

ZDZISŁAW PASTERNAK
PIOTROWICE 1998R.

Obradowała Gminna Rada Kobiet

W dniu 11 grudnia 1997 roku odbyło się posiedzenie Rady Gminnego Związku Kótek i Organizacji Rolniczych w Koszycach z udziałem władz gminnych i wojewódzkich. Otwarcia dokonała Prezes GZKiOR pani Marianna Marzec, po czym kolejno głos zabierali:

- Prezes WZKiOR mówiąc o potrzebie organizowania się kobiet wiejskich
- Instruktorzy z Wojewódzkiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Modliszewicach, które mówiły o zagrożeniach jakie niesie z sobą cywilizacja, o żywieniu zapobiegającym chorobom, oraz o możliwości pozyskania nowego źródła dochodu gospodarstw wiejskich, jakim jest agroturizm.
- Kierownik oddziału Kasy Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego w Kazimierzy Wielkiej poinformował uczestniczki spotkania o ich prawach w zakresie korzystania z ubezpieczenia rolniczego.
- Wójt Gminy Koszyce poinformował obecnych o wykonaniu najważniejszych zadań za rok 1997 oraz planem zadań gospodarczych na rok 1998.
- Prezes Gminnego Zarządu Polskiego Stronnictwa Ludowego poparł potrzebę organizowania szkoleń kobiet wiejskich.

W dyskusji członkinie KGW zgłosiły szereg postulatów pod adresem przedstawicielek WODR w zakresie kursów przetwórstwa , krawiectwa i innych. Wyraziły także potrzebę prowadzenia dalszych badań wśród kobiet wiejskich przez Centrum Onkologii.

Na apel Gminnej Rady Kobiet, członkinie KGW zebrały sporą ilość przetworów owocowych i warzywnych oraz fasoli. Panie z Modliszewic przywoziły również przetwory oraz cukier i odzież.

Po zakończeniu spotkania dary te zostały rozwiezione i wręczone pięciu lipcowym powodzianom, najbardziej poszkodowanym starszym osobom z terenu gminy Koszyce.

MARIANNA MARZEC

Otwarcie nowej siedziby banku w Koszycach

W dniu 20 stycznia 1998 r. o godz. 14 w Koszycach odbyło się uroczyste otwarcie nowej siedziby oddziału Banku Spółdzielczego w Solcu Zdroju. W ceremonii otwarcia spośród wielu zaproszonych gości uczestniczyli m.in. dr Czesław Siekierski - Poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, mgr Stanisław Rybak - Wójt Gminy Koszyce, inż. Andrzej Pałys - Wójt Gminy Solec Zdrój.

Gości przywitał Prezes Zarządu Banku Spółdzielczego w Solcu Zdroju mgr Krzysztof Czerwiec.

Symbolicznego przecięcia wstęgi dokonali wójtowie gmin Koszyce i Solec Zdrój. Uczestnicy zostali poczęstowani lampką szampana, a uwieńczeniem ceremonii był obiad w miejscowej restauracji "Jocker".

Nowa placówka Banku Spółdzielczego w Solcu Zdroju, obok oddziałów w Kielcach, w Krakowie i filii w Busku Zdroju, świadczyć będzie usługi bankowe w pełnym zakresie, a przede wszystkim:

1. prowadzenie rachunków bankowych i przeprowadzanie rozliczeń pieniężnych
2. przyjmowanie i obsługa wkładów oszczędnościowych i lokat terminowych
3. udzielanie kredytów i pożyczek pieniężnych osobom fizycznym, prawnym i jednostkom organizacyjnym nie mającym osobowości

prawnej

4. przechowywanie przedmiotów i papierów wartościowych
5. wykonywanie operacji czekowych i dyskonto weksli.

Za pośrednictwem Gospodarczego Banku Południowo-Zachodniego S.A. we Wrocławiu, w którym Bank Spółdzielczy w Solcu Zdroju jest zrzeszony, oddział w Koszycach prowadzić może również usługi dewizowe.

Nowo otwarta placówka została wyposażona w nowoczesne urządzenia i środki techniczne, w związku z czym obsługa klientów będzie przebiegała sprawniej niż dotychczas.

Zarząd Banku Spółdzielczego w Solcu Zdroju, zakupując budynek wiąże z nową placówką duże nadzieje na wzrost liczby klientów. Zawarcie umowy o prowadzenie rachunku budżetu gminy Koszyce w dniu 1 stycznia 1998r. dobrze rokuje na przyszłość nowej placówki.

Zapraszając do nowej siedziby Zarząd Banku Spółdzielczego w Solcu Zdroju serdecznie pozdrawia wszystkich klientów i udziałowców.

PREZES ZARZĄDU

MGR KRZYSZTOF CZERWIEC

Działalność Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Gminie Koszyce

Od trzech lat tradycja mikołajkowa wkroczyła do organizacji społecznej jaką jest Towarzystwo Przyjaciół Dzieci. Najważniejszym dniem w pierwszej dekadzie miesiąca grudnia jest dzień świętego Mikołaja.

Popularny święty urodził się w bardzo bogatej rodzinie. Rozdał prawie wszystko co miał ludziom ubogim i dzieciom, które bardzo kochał. Przypisywano mu wiele dobrych uczynków. Został obwołany patronem pisarzy, więźniów, podróżników i żeglarzy. Kult świętego Mikołaja rozpowszechnił się po całym świecie. W krajach zachodnich dzieci przygotowują swoje bućki, aby rano znaleźć w nich przeróżne łakocie i prezenty. W Polsce za świętego Mikołaja przebierają się tatusiowie lub znajomi odwiedzając dzieci z wielkimi workami na plecach.

Towarzystwo Przyjaciół Dzieci stanowi organizację ludzi dobrej woli, zaangażowanych w pomoc dziecku i rodzinie. TPD jest ważnym ogniwem w społecznym systemie wychowawczym i opiekuńczym. Ponad 25 lat działalności Towarzystwa w gminie Koszyce wskazuje na jego znaczący dorobek i wkład w rozwój nowych form opieki nad dzieckiem i pomocy rodzinie. Rodzina stanowi najbliższe człowiekowi środowisko życia. W nim bowiem jednostka ludzka przychodzi na świat oraz rozwija się w sferze fizycznej, psychicznej, społecznej i duchowej. TPD od samego początku swego istnienia prowadziło aktywną działalność na rzecz dziecka i rodziny. W ostatnich trzech latach na skutek transformacji gospodarczej państwa niektórym rodzinom pogorszyły się warunki materialne. Problemom tym wychodzi naprzeciw nasz Zarząd TPD dzięki inicjatywie całego Zarządu z prezesem mgr Stanisławem Nowakiem. Gminny Zarząd TPD w Koszycach w składzie: wiceprezes Julia Drażkiewiczowa, sekretarz mgr Urszula Kucharska, skarbnik Mieczysława Marzec, członkowie: mgr Małgorzata Garnek, mgr Lucyna Krępa, Grażyna Gawel, Bożena Zagrodnik - skupia Koła TPD, istniejące w szkołach i przedszkolu. Opiekunami kół są społecznie nauczycielki: mgr Lucyna Krępa, mgr Halina Chyrska, mgr Urszula Kucharska, mgr Małgorzata Garnek i Maria Maj. Członkami kół są rodzice dzieci, którzy zadeklarują swoje członkostwo wpłaceniem składki. Koła TPD w naszej gminie miały w 1997 roku 475 członków. Ze składek, TPD ma na koncie 3.500 zł. W grudniu 1997 roku Zarząd Gminny wydał 3.500 zł.

Jak to wydano 3.500 zł? i nadal jest 3.500 zł? Czyżby wspomniany święty Mikołaj wrzucał do kasy TPD złote monety przez okno? Prawie, że tak. Biorąc przykład z telewizyjnego hasła "I ty możesz zostać świętym Mikołajem" znaleźli się ludzie oraz instytucje takie jak Urząd Gminy i inne, którzy wspomagają TPD, aby święty Mikołaj mógł przez tę organizację obdarować dzieci potrzebujące. Przez 3 lata kupowano

odzież zimową i obuwie i obdarowano nią w każdym roku 45 dzieci z terenu gminy za sumę 6.500 zł. Każde dziecko każdorazowo przy odbiorze paczki otrzymało słodycze. Wręczanie paczek zawsze miało bardzo uroczysty charakter. Odbywa się ono z udziałem sponsorów, całego Zarządu Gminnego TPD, opiekunów Kół TPD i władz Gminy na czele z Wójtem. Uroczystości tej towarzyszą występy artystyczne w wykonaniu obdarowywanych dzieci, przygotowane przez opiekunów kół. Miła i serdeczna atmosfera dostarcza dzieciom wielu niezapomnianych wrażeń. Oprócz tradycji mikołajkowej TPD w Koszycach prowadzi inne formy działalności np. z okazji



FOT. R. STOJEK

Mikołajkowe spotkanie zorganizowane przez TPD

Międzynarodowego Dnia Dziecka. Niekiedy Zarząd Gminny organizuje wycieczki dla swoich podopiecznych m.in. do Krakowa. Dzieci zwiedziły Lasek Wolski, Wawel, Bazylikę w Nowej Hucie, obejrzały przedstawienie teatralne w Teatrze Groteska pt. "Wyspa piratów". Organizowane są również wyjazdy do lasu, gdzie piecze się kiełbaski, a dzieci mają okazję popisać się swoimi umiejętnościami artystycznymi. Oprócz tego, najbardziej potrzebującym dzieciom TPD zakupuje ze składek przybory szkolne i podręczniki. Dopłaca do wycieczek organizowanych przez szkołę. Opiekunowie utrzymują stały kontakt z rodzicami dzieci, udzielając porad pedagogicznych i wychowawczych.

SEKRETARZ GMINNEGO ZARZĄDU TPD

URSZULA KUCHARSKA

Kącik poetycki

Roman Jan Giec

Jankowice, 1996r.

* *
* *
Jak trudno
ludziom
otwierać drzwi
poezji
odszukać klucze
rodzinnego domu
wołą się gmatwać
w rupieciach
gadulstwa
zamiast odnajdywać
róże własnych
Serc

* *
* *
zasypiamy pod
kocem ciepła
podajemy sobie
czułe obrazy
dłoni
nawet we śnie
uśmiechają się
nasze twarze
czują smak
pocałunku
dotyk
czekamy tylko
jeszcze
na prawdziwe
słowo
przepasane
wstęgą
naturalnej tęczy

* *
* *
Na ziemi naszej
na Ziemi naszej
płaczą drzewa
proszą o litość
i swobodę
zamykane
w trujących
wyziewach
zapiszą kiedyś
kwiatami
nasze twarze
upodlane
w rosnącym
mule
zaniedbania

Wiesław Janusz Mikulski

Ostrołęka

Z cyklu
„Odbijanie światła”

miłość wypisują na
murach
ekranach barwnymi
smugami słów
ocieka jeszcze świeża
ze szpalt gazet

miłość zastyga w
zimny
słup nocy
i tylko ożywi ją
Twoje słońce z nieba...

* *
* *
morze tęskni za nami
łapkami fal wybiega
na brzeg

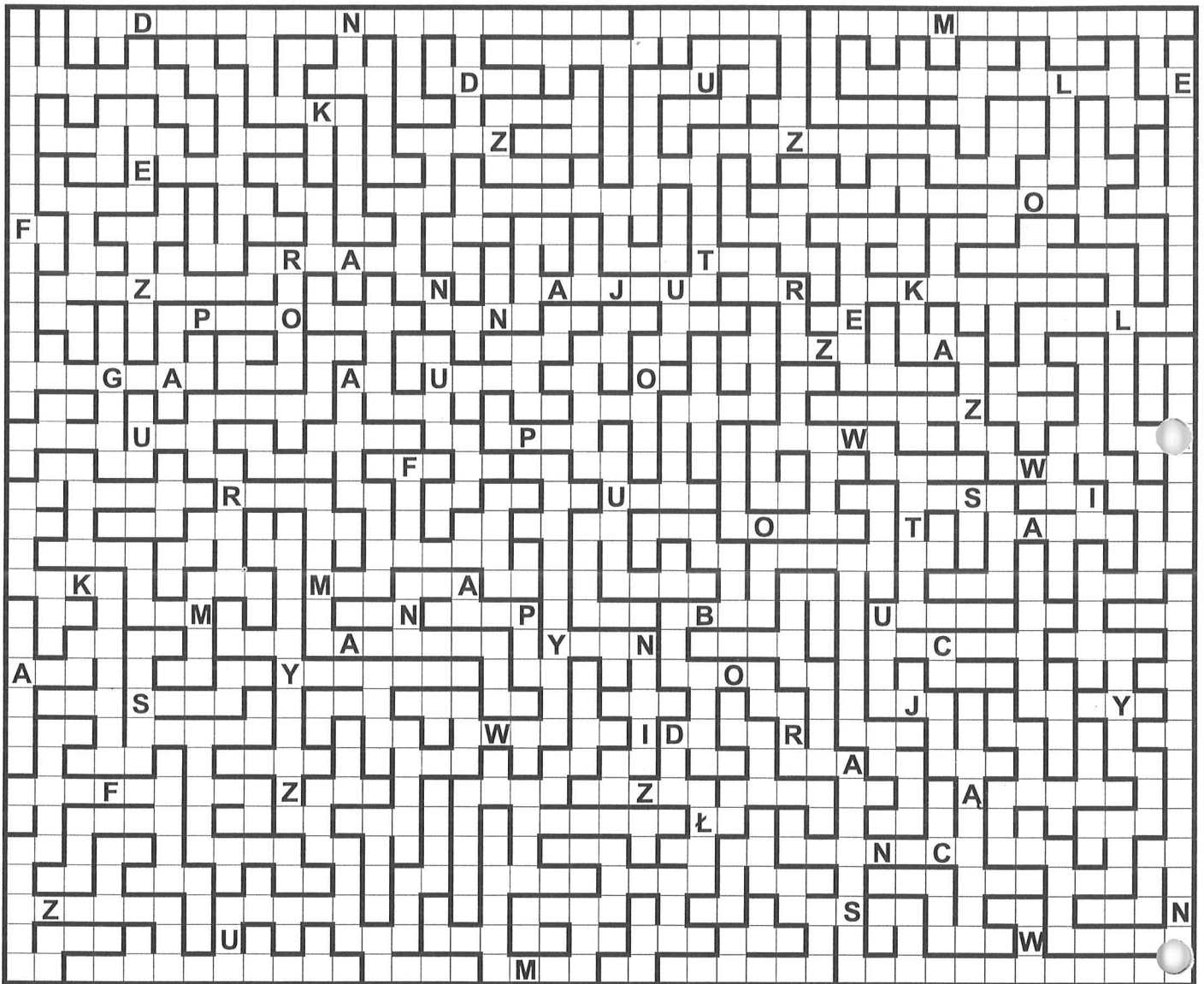
strojne w słońce mewy
machając skrzydełkami
wołają nas do siebie

morze czeka na nas
wrzuca barwne kamyczki
na opuszczone fałdy plaż...

* *
* *
ciepłe ramiona domu
stęskniony uśmiech Twój
i zmierzch kiedy wracamy
po pracy

koncerty Vivaldiego
herbata przy świeczniku
i Twoje ciepłe serce
i zmierzch i zmierzch i zmierzch...

LABIRYNT



Oto labirynt, w którym nie ma ani wejścia, ani wyjścia. Jest natomiast tylko jedna droga, którą można chodzić w kółko, bez zawracania. Należy ją odszukać, a następnie idąc nią w prawo i rozpoczynając od litery **M** odczytać sześciowyrazowe hasło.

Zadanie nie jest trudne, wymaga jednak cierpliwości. Radzę robić to ołówkiem i mieć pod ręką gumkę. Rozpocząć można od obojętnie którego pola nie mającego wyjścia.

HENRYK MARZEC

PPHU Unimax s.c.

Danuta i Paweł Szaflarscy
28-510 Koszyce, ul. 3 Maja 78
tel. (049) 524-660 w. 99

Oferuje: art. spożywcze, piwo,
napoje, papierosy

Towar po zamówieniu tel.
dowozimy własnym transportem.

Zapraszamy do współpracy
handlowców i producentów.

Rozwiązanie zadania należy przestać w terminie do dnia 28.02.98 na adres redakcji. Wśród prawidłowych odpowiedzi zostanie wylosowana nagroda w wysokości 20,00 zł.

Sponsor: Danuta i Paweł Szaflarscy z Koszyc
Rozwiązanie krzyżówki nr 2(11): „Człowiek bez swobody jest jak ryba bez wody”. Nagrodę w wys. 20,00 zł wylosował p. Adam Stasiak, ul. Kapelanka 3/6, Kraków.

Istnieje możliwość zamieszczania w naszej gazecie reklam i ogłoszeń w ramach dobrowolnie przekazywanych kwot, a także możliwość imiennego sponsorowania krzyżówek i różnego rodzaju konkursów. Kontakt osobisty lub telefoniczny w Urzędzie Gminy w Koszycach, p. 12, tel. 48 w. 12, 22. Wpłata - kasa UG, parter.

GAZETA KOSZYCKA: redaguje zespół Halina Łazarz, Ryszard Stojek, Zofia A. Sobczyk. Współpracują: Jan Dudziński, Urszula Kucharska, Marian Tomal, Henryk Marzec. Materiały i korespondencje przekazywać do Urzędu Gminy w Koszycach, ul. Nowa 14, p. 12, 16, tel. 48. w. 12. Autorom honorariów nie płacimy. Sygn. akt: INs-Rej-Pr 7/95 Sąd Wojewódzki w Kielcach. Egzemplarz bezpłatny. Skład: InNet, tel. (0-12) 632-88-98. Druk: PPHU „M-8” s.c., Kraków, ul. Lubicz 31, tel. (0-12) 21-81-68.